Rok III 13 września 1931 Nr. 37

DZWONECZEK



Dzieci z Murzasichla po pierwszej Komunji św. w towarzystwię ks. katechety Świżka nauczycielki i matek.

Parafja Poronińska przeżywała wielką uroczystość w święto Naj. Serca Jezusowego 12 VI, bo 100 niewinnych serc dziecinnych przyjęło po raz pierwszy Komunję św. w czasie uroczystej Mszy św., którą odprawił ks. katecheta Wł. Świżek; przed Komunją św. przemówił do dziatwy. Po Mszy św. wszystkie dzieci złożyły przyrzeczenie abstynenckie od alkoholu i tytoniu. *Góral Tatrzański.*

Prośba dzieci z Brazylji

† N. B. P. J. Ch.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki!

Różniśmy synowie ubogich emigrantów z Braço São Joaquim. Najserdeczniejsze pozdrowienia kochanym Czytelnikom i Czytelniczkom pięknego tygodnika, Dzwoneczka Niedzielnego. Bardzo piękne rzeczy o Polsce a szczególnie o Krakowie słyszeliśmy z ust kapłana rodaka. Chociaż urodziliśmy się w Brazylji, to jednak kochamy Polskę i pragniemy Polakami pozostać.

Zazdrościmy Wam tego, że w wolnej ojczyźnie swobodnie możecie się uczyć po polsku, a my tego tutaj nie możemy dopiąć. Wyciągamy do Was rączki z prośbą, byście naszych ubogich rodziców wspomogli grosikiem do

zakupienia ziemi i postawienia na niej szkoły. Uczymy się w ubożuchnym domku i to jeszcze wynajętym tylko do grudnia. Rodzice pomimo, że ciężko pracują, to jednak są ubodzy, bo bardzo górzysty teren skąpo rodzi. Wy, najmilsi, co tak hojnie wspomagani, dopomóżcie nam, byśmy nie musieli chodzić do szkoły portugalskiej albo niemieckiej, bo w takim razie nie umielibyśmy po polsku czytać, a my pragniemy od czasu do czasu iść obejrzeć Dzwoneczka Niedzielnego. Przyślijcie nam przez redakcję tygodnika skromne ofiary, a my w gorących modlitwach pamiętać zawsze będziemy, by Boża Dziecina użyczyła Wam obfitych łask.

Za szybką a hojną pomoc składamy Wam, kochani Czytelnicy i Czytelniczki Dzwoneczka Niedzielnego staropolskie »Bóg zapłać«. (Następują podpisy 31 dzieci).

Ofiarki w gotówce na polską szkołę w Braço São Joaquim i podręczniki lub książki do czytania (choćby używane) przyjmuje Administracja Dzwonu Niedzielnego i wyśle razem.

F. Wojtyga (Kraków)

Kaplica Ukrzyżowanego

Cisza w kaplicy... blade słoneczne promienie
w granat mroku się sączą przez ciemne witraże,
półmrok spływa z kopuły, staje przed ołtarzem...
Migoce lampka małym, żółtawym płomieniem.

A na czerni krzyżowej rozpostarł ramiona
Pan i Stwórca wszechżycia... w cierniowej koronie!
Rubinem krwi Najświętszej pomazane skronie...
— — — — — — — — — — — —
Więzbą win naszych Chrystus ukrzyżowan kona...

W modlitewnym, a cichym rozszepcie serc mowy...
lud stawia swe krzyżyki... przed Ukrzyżowanym,
prosi, aby cierń grzechów... był mu zapomniany...

A Chrystus konający... z wysokości krzyża,
co dusze swą miłością do siebie przybliża,...
jest zawsze dla miłości... przebaczać gotowy...

Grymaśnica

Mała Krysia była krnąbrna, nieposłuszna, leniwa, i nigdy z niczego nie była zadowolona. Ani z ładnej sukienki, ani z nowych bucików; — koleżanki jej nie bawiły, — wogóle wszystko zdawało się jej bezwartościowe i zawsze takie jakieś jednakie. Nawet najpiękniejsze kwiaty nie robiły na

niej żadnego wrażenia. Kiedy ją zapytano, dlaczego nie zachwyca się ich wonią słodką, ich cudną barwą, — odpowiadała ironicznie:

— Ja takie same kwiaty widziałam w zeszłym roku. Nie widzę w nich nic nowego...

Krysia była córką zamożnych i nadzwyczaj pobłażliwych rodziców. Ustępowali jej we wszystkiem, dogadzali, przez to grymasiła i pozwalała sobie na coraz to nowe zachcianki, których jej prawie nigdy nie odmawiano. Jednak krótki zawsze czas trwała jej radość. Po chwili już zajmującą książkę, czy to złotowłosą lalkę zostawiała w kącie, robiąc tem kochającym rodzicom wielką przykrość, a także niepokojąc ich serca. Mawiali bowiem często do siebie.

— Nasza Krysia musi być jakaś chora. — Zawsze smutna, jakaś inna niż jej koleżanki. Trzeba poradzić się lekarza... Nawet jeść nie może. — Jedzenie wydaje się jej niesmaczne, – ciastka nie dość słodkie — z trwogą biadali. Lecz stan zdrowia dziewczynki był zupełnie zadawalniający... — Stroskani rodzice wracali od lekarza ze spokojniejszem sercem.,.

Kiedy po upływie roku szkolnego Krysia wraz z rodzicami wyjechała do pięknej, górzystej i lesistej okolicy, by wypocząć po całorocznym trudzie i zaczerpnąć czystego, zdrowego powietrza, cieszyła się z początku niezmiernie i z zainteresowaniem oglądała miejsce nowego pobytu. Niedługo to, niestety, trwało. — Bo po kilku już dniach jej minka znowu — jak zwykle — stała się zniechęconą, a oczy patrzały tęsknie, — jakby szukały czegoś nowego, — czegoś, co może nie istnieje nawet.

Pewnego upalnego popołudnia wyszła Krysia z domu i szła ścieżką, zalaną słońcem, patrząc bezmyślnie przed siebie. Na tle błękitnego widnokręgu kołysał się wał gęstego lasu, z którego dochodziły tajemnicze echa i odgłosy. Szła w tamtą stronę... Nagle jej uszu doleciał cienki głosik zawodzący piosenkę wiejską.. Zaciekawiło ją to śpiewanie.. Rozglądnęła się dookoła... Wreszcie dojrzała pod lasem małą pasterkę, trzymającą krasny wianuszek z świeżo zerwanych kwiatów. Nieco dalej chodziły krówki, skubiące młodą trawkę.. Podeszła więc do niej bliżej i zapytała:

— Jak tobie, pasterko, na imię?

— Jagusia — odpowiedziała zdziwiona dziewczynka — patrząc na śliczną sukienkę Krysi.

— A gdzie ty mieszkasz? — zapytała znowu.

— Ja... ja... nigdzie nie mieszkam, — jąkała się Jagusia — ja tylko służę u obcych.

— A gdzie mieszkają twoi rodzice? — pytała dalej Krysia zaciekawiona siadając na trawie.

— Rodzice... rodzice? — powtórzyła pasterka zamyślona. — Ja nie mam tatusia, ani matusi. Już dawno umarli. Matusię trochę pamiętam. Byli tacy dobrzy... — szeptała jakby do siebie, patrząc załzawionemi oczętami na swoje bose nożyny.

— Ty jesteś sierota? — przerwała jej nagle zasłuchana Krysia? — Nie masz tatusia ani mamusi? Jesteś sama?

Nie mogła uwierzyć. Po namyśle znowu pytała:

— A czyje te krowy? — wskazała paluszkiem.

— Tego gospodarza, co u niego służę — odrzekła Jagusia prostodusznie.

— Ty pewno często płaczesz, żeś u obcych ludzi, że ci tak źle na świecie — badała ciekawie Krysia.

— Mnie nie jest źle — przerwała jej nagle Jagusia. — Ani nie przykrzy mi się nic. Bo przecież tak tu miło i cicho. Ptaszki śpiewają, las szumi, strumyk szemrze, a słońce złoci miedze, trawy. A co kwiatów! O! O! — wskazywała rączkami.

Krysia słuchała, nic nie mówiąc. — Tak jakoś pokochała Jagusię, że nie mogła odejść od niej. Dopiero kiedy mrok ziemię otulał, a słońce zachodzić poczęło za różowe chmury, rozeszły się bardzo serdecznie.

Krysia wróciła do domu wesoła, zadowolona, opowiadając, jakto mała pasterka cieszy się pięknym światem, — nie płacze, jest wesoła, nie narzeka na nic.

Odtąd obie przesiadywały pod lasem i Krysia zmieniła się całkiem. Już nie grymasiła, była posłuszna, a rodzice jej cieszyli się bardzo tą zmianą.

Czytelniczka — J.

Rycerskie przygody Miłosza

(Ciąg dalszy)

W pokoju czarnoksiężnika za olbrzymim obrazem przedstawiającym olbrzymiego jaszczura, mieściły się tajne drzwiczki, które za pociśnięciem prawie niewidocznej sprężynki odskoczyły. Ukazało się ciemne, wąskie przejście, którem szli długo coraz niżej. Potem znaleźli się w jakiejś wilgotnej grocie, z której powały sączyła się kroplami woda. Z jednej ze ścian odwalił czarnoksiężnik wielki głaz i weszli tym otworem do następnej jaskini, tylko suchej i wygodnej, zastawionej na środku wielkim stołem, na którym stało pełno przeróżnej wielkości flaszek, słojów i rurek szklanych. Pod ścianami stały półki, pełne ksiąg i zapisków, a pod sklepieniem wisiał mały model czarnoksięskiego konia z rozpiętemi skrzydłami. Na kominku jarzył się ogień, oświecając wszystko krwawym blaskiem. — Choć Sula przywykł do różnych praktyk swego pana, — a i sam też wiele czynić potrafił, zląkł się jednak tego widoku, jaki przedstawiała pracownia czarnoksięska.

Czarnoksiężnik po trzykroć klasnął w swe potężne dłonie; na odgłos ten z za komina wysunął się dziwny, mały człowieczek o wielkiej głowie, o niskich nóżkach, trochę podobny do karła.

Skurczony, — chowając swą wielką głowę w ramionach, bokiem zbliżył się do czarnoksiężnika i trwożnie zapytał:

— Co mam czynić, panie?

— Masz wskazać Suli najkrótszą drogę do zamku Niskorusa — poczem nie rzekłszy więcej ani słowa, tą samą drogą, co przyszli, zawrócił do siebie, starannie zamykając wszystkie wejścia za sobą.

Zaraz po odejściu czarnoksiężnika, karzeł gołemi rękami wydobył z płonącego ogniska czerwoną kulę. Zgasł natychmiast ogień na kominie, do którego wszedł karzeł z płonącą kulą, każąc iść za sobą Suli. Z początku przesuwali się tak niziutkim kurytarzem, wykutym w skale, że z trudem na czworakach szli naprzód. Po tym męczącym pochodzie, weszli nareszcie do jakiejś niezmiernie wysokiej jaskini, która musiała się ciągnąć bardzo daleko, echa bowiem ich kroków ledwie że można było usłyszeć. Zimno tu było niezmiernie i obaj z karłem zmuszeni byli kaptury na głowy powkładać. *C. d. n.*